

OJCZYŻNA



Kosztuje:

rocznie . . . 4 K.
półrocznie . . . 2 „
kwartalnie . . . 1 „

Za granicą Austrii
rocznie 5 koron
w Ameryce 6 kor.
Numer pojedynczy
8 groszy.

Numer
okazowy na za-
żądanie darmo.

Adres: Zarząd „Ojczyzny“ Lwów, Ossolińskich 14, lub: Kraków, Długa 5.

**Naszych przyjaciół prosimy o jed-
nie nam nowych czytelników i przysyła-
nie nam adresów swoich znajomych,
którzyby mogli „Ojczyznę“ prenumero-
wać, a pošemy im numery okazowe.**

Przypominamy tym naszym P. T. Prenume-
ratorom, którzy dotychczas nie zapłacili przynaj-
mniej za III. kwartał 1906 r., iż najbliższy nu-
mer gazetki bezwarunkowo wstrzymany zostanie.

Milion 181 tys. 726 niepiśmiennych.

Ludności polskiej powyżej lat dziesięciu
liczymy w państwie austriackim 3 miliony
2 tys. 436, a w tem mamy milion 181 tys. 726
niepiśmiennych. A więc więcej niż milion ludzi jest
kalekami na umyśle, bo w dzisiejszych czasach,
kiedy wszystko stoi na nauce, na wykształce-
niu, kiedy każda niemal sprawę załatwia się
piśmiennie, człowiek nie umiejący ani czytać
ani pisać, jest takim samym kaleką, jak ślepy
lub głuchy. Cudny jest świat Boży, raduje się
oko ludzkie tem, co Bóg stworzył, i rozum lu-
dzki dokonał, ale dla ślepego to nie istnieje;
pięknie śpiewają śpiewaki Boże, ptaki, do serca

najciemniejszego człowieka trafi piękna i rzewna
muzyka, ale głuchy ma wieczną ciszę naokoło
siebie.

Tak samo człowiek niepiśmienny. Te skarby
w naukach i w umiejętnościach, które miliony
ludzi przez tysiące lat, jak owe skrętne pszczoły
do skarbcza ludzkości składały, dla niego nie
istnieją wcale, są dla niego niedostępne. Opo-
wiada baśń o śpiącej królewnie, którą czaro-
dziej ukrył w gaju, na około którego rozciągała
się mgła. Każdego, kto chciał się wdrzeć do
tego gaju, mgła jakgdyby odtrącała. Tak samo
z ludźmi niepiśmiennymi. W duszy każdego
człowieka drzemią nieprzebrane skarby rozumu,
ale nie przyniosą one człowiekowi żadnego po-
żytku, dopóki poznawszy pismo, nie oświeci swej
duszy promieniami wiedzy ludzkiej. Przecież
ziarno, rzucone w czarną ziemię dopiero wtedy
zakiełkuje i wypuści pędy, skoro ogrzeje je słońko
wiosenne.

Na śmiech szyderycy wygląda twierdzenie,
że naród nasz przed wszystkimi narodami świata
jest podatny do wszelkiej wiedzy, skoro się
wspomni, że połowa naszego narodu pod pano-
waniem austriackim nie ma przystępu do świa-
tła i oświaty.

Trzeba uderzyć się w piersi, że duża w tem

nasza wina. Szkół dziś wiele, a przecież wiele jest wsi takich, że trzeba na rodziców kary nakładać, aby zechcieli posyłać swe dzieci do szkoły. W zimie jest trochę dzieci w klasie, ale gdy na dworze pocięła, idzie dziecko do robot w polu, albo za krowim ogonem wlecze się na pastwisko, a do szkoły nie pójdzie. I ci rodzice, którzy myślą, że dużo na tem zyskało gospodarstwo, jeśli dziecko będzie się przez cały dzień włóczyło za chudobą albo pełło grządk, zapominają o tem, że chłopak ten wyrósłszy, ile razy go oszuka żyd szachraj, ile razy zapłaci dwa razy ten sam podatek, bo jest niepiśmienny, ile razy będzie musiał list napisać, gdy zechce jechać do Ameryki, a nie puszcza go, bo niepiśmienny, gdy go pozbawia praw politycznych, bo niepiśmienny, wtedy będzie przeklinał swoich rodziców, że w dzieciństwie dbali o jego ręce i żołądek, ale nie o jego głowę.

W dużej części winien także rząd austriacki. Wiedeń troszczył się jedynie o to, aby chłop płacił regularnie i duże podatki i przypominał mu ten obowiązek przez egzektora, ale o oświatę naszego ludu nie dbał. Dzisiaj w kraju mamy około tysiąc dziewięćset gmin, które szkoły nie mają. Wiele dzieci we wsiach rozległych ze szkoły korzystać nie może; szkoły są za małe, aby wszystkie dzieci mogły się w nich pomieścić i za mało mamy nauczycieli i nauczycielek, aby wszystkie dzieci mogły pobierać naukę. Ale przedewszystkiem kraj ma za mało pieniędzy na oświatę ludową. Za mało pieniędzy, aby w każdej gminie budować odpowiednio potrzebną szkołę i dać potrzebną ilość nauczycieli. Ciągłe powstają nowe szkoły, ale długie jeszcze lata upłyną, zanim każda wieś będzie posiadała szkołę. Zakłada je kraj, zakłada szkółki początkowe i kursa dla analfabetów (niepiśmiennych) Tow. Szkoły ludowej, ale to wszystko jak kropla w morzu. Ciągłe jeszcze setki tysięcy ludzi są kalekami na umyśle.

I dlatego nie oczekiwać nam pomocy z nieba lub z Wiednia z założonemi rękami, ale wziąć się do pracy. Żądamy słusznie dla naszego kraju samodzielności, pokażmy więc, że już teraz sami bez niczyjej pomocy potrafimy pracować dla dobra ludu, potrafimy usuwać ciemnotę. Pod zaborem pruskim dzieci w szkole po polsku nie ucza, a przecież tam każde dziecko dobrze po polsku czytać i pisać, i polskie pieśni i wiersze umie. Rodzice sami to robią. Opowiadał ks. Gralewski, że raz matka spowiadała się mu jak z ciężkiego grzechu, że jeden dzień w tygodniu dziecka nie uczyła po polsku.

I trzeba nam o tem pamiętać, że im więcej oświecony jest człowiek, tem więcej ma obowiązków, bo tem goręcej ziemię swoją i braci swych miłuje. Więc każdy, kto umie czytać i pisać, niech nie chowa tego boskiego daru dla siebie, ale udzieli go drugiemu niepiśmiennie-

mu, a w ten sposób rychło rozszerzy się światło Boże po narodzie. Obowiązek ten ciąży zarówno na obywatelu ziemskim, który powinien dbać o to, aby służba jego umiała czytać i pisać, jak na księdzu, oficjale, mieszczaninie i biednym z dziesięciu palców tylko żyjącym wyrobniku wiejskim lub robotniku. Jeżeli ten obowiązek spełnimy, okażemy, żeśmy nie tylko równi pomiędzy warstwami w narodzie, ale także równi innym narodom oświeconym na świecie, a nawet wyżsi od nich, bo innych do oświaty ciągną, a nas nie dopuszczają. Okażemy, żeśmy godni być samodzielnymi i wolnymi, skoro około dobra narodu bez niczyjej pomocy pracować potrafimy.

Sprawę tę wzięło sobie gorąco do serca Tow. Szkoły ludowej i wszystkim, którzyby chcieli uczyć niepiśmiennych udzieli pomocy. Każde z kół miejscowych T. S. L., a tych jest w kraju około 200, dostarczy tym, którzy okażą gotowość uczenia swych znajomych, elementarz dla samouków. Skoro nauczający dostatecznie zapozna niepiśmiennego do niedawna z czytaniem i pisanem, zgłosi się do Zarządu Koła miejscowego T. S. L. tam przekonają się o jego pracy, a na wieczną pamiątkę jego pracy wydrukują jego nazwisko w swem sprawozdaniu w miesięczniku T. S. L. Także „Ojczyzna“ będzie drukowała nazwiska ich, aby nie zagięła pamięć tych dzielnych synów Polski.

Uczyć może każdy, kto sam czytać i pisać umie: kobieta mężczyzną, chłopak młodzieńcem. Jeżeli każdy piśmienny podjął się nauczyć tylko jednego niepiśmiennego, rychłoby znikła ta nasza hańba przed całym światem, że jesteśmy narodem niepiśmiennych. A jeżeli gorliwie weźmiemy się do pracy, to może niebawem, jak dziś nikt nie chce wierzyć, że dawniej orano ziemię drewnianymi pługami, sochami, tak później nikt nie uwierzy, że byli w naszym narodzie ludzie tak nieszczęśliwi, co ani pisać ani czytać nie umieli.

Do roboty.

W obecnej porze z nadejściem późnej jesieni i zimy jest po wsiach więcej czasu na pracę społeczną. Warto więc pokrótce zebrać i przypomnieć braci włościańskiej, co obecnie w sprawach społecznych należy robić.

Gdybym miał w sobie na tyle mocy, przechodziłbym Galicję wzdłuż i wszerz i wszędzie nawoływałbym do pracy wspólnemi siłami, do pracy społecznej. Jestto dla mnie jak słońce jasne, iż nędza nasza przedewszystkiem stąd pochodzi, że nie umiemy pracować umiejętnie, a szczególniej nie umiemy pracować wspólnie, społecznie. Kto dopatruje się w czem innym

głównej przyczyny naszego upośledzenia, ten pojmuje sprawę płytko i błędnie.

Razem więcej da się zrobić, niż w poje-
dynkę. Pracownicy zachęcają się nawzajem, je-
den uczy drugiego pociągając swoim przykładem,
rośnie dobrobyt i szczęście ogólne — pojedyn-
czych ludzi. Stara to prawda jak świat i nie
trzeba się o tem rozpisywać.

Po wsiach pole pracy społecznej olbrzy-
mie, a gdzie spojrzeć, wszędzie zaniedbane, za-
chwaszczone — wszędzie bardzo wiele do zro-
bienia. Od czego więc zacząć, co robić? — po-
wiem, zaczynać od czegokolwiek, od tego, co
się przedewszystkiem narzuca, robić wszystko,
co się da.

Wiążmy się tedy w Koła narodowe
gminne. Mają one bardzo szeroki zakres dzia-
łania, zajmują się wszelkimi sprawami, doty-
czącymi włościan. Tworzą się właśnie do pracy,
bo w ogóle praca rzetelna jest najwybitniej-
szym rysem całego stronnictwa demokratyczno-
narodowego, które na Kołach narodowych się
opiera. Bliższych pouczeń i pomocy przy orga-
nizowaniu tych Kół udziela redakcyja „Ojczy-
zny“ we Lwowie lub Krakowie. Odnosić się
więc w tych sprawach tu albo tam, gdzie ko-
mu bliżej i wygodniej.

Obecnie w sprawach publicznych, obok
reformy wyborczej do parlamentu, która jest
bliższą ostatecznego załatwienia, wysuwa się na
plan pierwszy sprawa autonomii Galicyi. Na
najbliższej zaś sesyi sejm nasz zajmie się zmia-
ną ustawy wyborczej go sejmu, a także zmianą
ustawy gminnej, drogowej i łowieckiej. Należy
więc w tych sprawach urządzać zebrania po
gminach, uchylać odpowiednie rezolucye i prze-
syłać redakcyi „Ojczyzny“, która je będzie z pe-
wnością drukować i doręczać posłom stronnictwa
demokratyczno-narodowego do dalszego
użytku. Także Czytelnicy „Ojczyzny“ powinni
teraz jak najwięcej w tych sprawach pisać
i objawiać swoje zdanie. Ustawy te muszą być
załatwione po myśli włościan, a będzie tak isto-
tnie, jeżeli nie będziemy zasypiali gruszek w po-
piele i wolę swoją dokładnie wypowiemy. Więc
do pióra i do zgromadzeń, bracia włościanie!

Gospodarka w naszych gminach jest w wiel-
kiem zaniedbaniu i wstyd nam przynosi. Mar-
nują się wielkie bogactwa gromadzkie. Narze-
kamy na stańczyków, że źle krajem rządzą,
a my nie lepiej się sprawujemy po gminach,
które w naszych są rękach. Czas nam się z te-
go grzechu wyleczyć. Gdzie więc obecnie rada
i zwierzchność gminna niedbała, leniwa — a ta-
kich najwięcej — tam należy się starać o prze-
prowadzenie lepszych ludzi przy najbliższych
wyborach. Nad tem trzeba się zawczasu nara-
dzać. Nie rozpisuję się, jakie korzyści przyniesie
nam dobra gospodarka gminna, bo to jasne dla
każdego, kto choć trochę nad sprawami gmin-

nemi się zastanawiał. Żaden parlament, żaden
sejm nie da tyle, co może dać dobra gospodar-
ka gminna.

Brać się energiczniej do pracy po Kółkach
rolniczych, Kasach spółkowych i innych stowa-
rzyszeniach gospodarczych. Zapisywać się na
członków tow. rolniczego w Krakowie i tow.
gospodarczego we Lwowie, a także do towa-
rzystwa chowiu drobiu w Jarosławiu, bo wiel-
kie to daje korzyści. Szerzyć też wstrzemięźli-
wość od alkoholu, zapisywać się do „Eleuteryi“.
Wstrzemięźliwość udoskonala i uszlachetnia
człowieka, czyni go skłonniejszym do pracy
społecznej.

W czasie długich wieczorów czytać książ-
ki. Dostarczą ich czytelnie lub osoby prywatne,
obecnie, kto szuka oświaty, zawsze ją znajdzie.
Kto chce założyć w swojej gminie czytelnię,
niech się zgłosi do Tow. Szkoły ludowej. Szeze-
gólniej Koła akademickie T. S. L. w Krakowie
i we Lwowie chętnie udzielają w tym wzglę-
dzie pomocy.

Do pracy społecznej miejscowej u podstaw
mają dostęp najszerze warstwy ludowe; każdy,
kto tylko chce, może w niej brać udział. Praca
społeczna po gminach stwarza dobrobyt i roz-
kwit, w niej włościanstwo ćwiczy się w spra-
wach obywatelskich i sposobi się do wzięcia
trudniejszych spraw publicznych na swe barki.

A więc do roboty społecznej niezliczona
rzeszo włościańska. S.

Głosy o reformie ustawy gminnej.

Byłbym już dawno o tej sprawie coś na-
pisał, ale do niedawna czytywałem tylko Ga-
zetę Niedzielną, gdzie o takich sprawach nie
piszą. Dopiero niedawno poradzili mi, abym
prenumerował „Ojczyznę“ i posłuchałem. W je-
dnym numerze znalazłem artykuł o reformie
ustawy gminnej, a z włościan tylko jeden
Kulka o tem pisał, co rzecz bardzo dziwna,
bo na sprawach gminnych każdy piśmienny
włościanin znać się powinien.

Nie myślę tak, jak Józef Kulka, aby ka-
żdy korzystał z majątku gminnego wedle tego,
ile płaci podatku. Gromadzki majątek nie po to
jest, aby z niego najwięcej bogaci korzystali,
ale wszyscy po równemu. A tu jak przyjdzie
choćby do rozdziału soli dla bydła, to biedny
dostanie tak mało, że mu nie wystarczy, a ku-
pić nie ma z czego, a bogaty weźmie za wiele
choć mógłby kupić i te pieniądze, co zaoszczęd-
ził, niesie do karczmy. Pamiętaj, bracie, co raz
z twej kieszeni poszło do gromadzkiej kasy, to
już nie twoje, ale wspólne i z tego powinno wy-
dzielać się nie według majątku, ale wedle po-
trzeby członków gminy.

Myślę także, że należałoby jakimś osob-

nym paragrafem ochronić dobro gromadzkie. Dziś „gromadzkie“ znaczy tyle, co każdego i niczyje. Kto chce: trzeba mu, czy nie trzeba, z dobra gromadzkiego trochę sobie uszczeknie. Ot jest we wsi pastwisko gminne, a na niem trochę kamieni i dołów. Jeden przyszedł i utarł sobie trochę darni, drugi udarł trochę więcej i potem bydło ze wsi chyba kamieniami i gliną pasę się będzie, bo nigdzie zdźbła trawy członkowie gminy nie pozostawili. Bogatemu to nie zaszkodzi, bo własną ma paszę, ale znowu lud biedny cierpi. A tak samo ma się sprawa z lasem gminnym. Więc na to powtarzam, aby był osobny paragraf, bo z dzisiejszej ustawy niczego zmiarkować nie można. Jak jest wójt porządny, to i on i gromada majątek gminny szanują, jeśli zły, to dobro gminne po ludziach się rozlezie.

I stąd zmierzam do drugiej rzeczy. W Galicyi może połowa wójtów, a może teraz już trochę mniej, bo oświata się po narodzie rozszerza, nie umia pisać ani czytać. Skądże taki wójt może znać ustawy i jej pilnować? Trafi się uczciwy pisarz, to całe jego szczęście, ale takich mało, bo nieraz trudno pisarzowi być uczciwym za małą płacę, a i pokusa duża, gdy wójt głupi. Dlatego trzeba żądać, i myślę, że to także do ustawy włożyć należy, aby wójt umiał czytać i pisać. Teraz, gdy wójt ciemny, to niby wszystko dobrze idzie, dopóki lustrator z Rady powiatowej nie przyjedzie. Wtedy dopiero pokazuje się, że tu brak czegoś, tam nie można się dorachować, a potem wójt własną kieszenią a często i wciąż własną dokłada.

Jeszcze jedno: wszędzie jest taki porządek, że gromada, czy towarzystwo wybiera zarząd na rok albo dłużej, a potem ten zarząd co rok przychodzi ze sprawozdaniem. Walne zgromadzenie wszystko sumiennie a dokumentnie rozsądza, a potem powiada, czy zarząd ma na przyszły rok zostać ten sam, czy też trzeba wybrać nowych ludzi, aby lepiej pracowali. A w gminie jak? Przyjdą wybory do Rady gminnej, to wtedy każdy wszystko obiecuje, człowiek z niego dobry, a słodki, a powolny: do rany go przyłóż, a natychmiast się zagoi. A potem, gdy go na sześć lat wybiorą, w kułak się śmieje z głupiego, co uwierzył, i zrobić mu nie do najbliższych wyborów nie można. Więc myślę sobie swoim chłopskim rozumem, że Rada gminna powinna co roku gdzieś około Bożego Narodzenia albo kiedy indziej zwoływać gromadę, złożyć sprawozdanie, powiedzieć gromadzie, co chce zrobić w następnym roku, a wtedy większy byłby pożytek z rady i większe miałyby zaufanie.

Na ostatek powiem jedno: świętą słusność miała Szanowna Redakcyja w tem, co napisała o poruczonym zakresie działania. Wójt jest tylko dzisiaj u starosty i w podatkowym urzędzie starszym, odpowiedzialnym policyan-

tem. Ty chłopie, gdzie się ruszysz tylko płac, jakieś stemple, to na taksy, to na różne nalezytości. A wójt tymczasem musi za sprawami podatkowymi i wojskowymi biegać i dopilnować ich, choć mu za to rząd nie zapłaci. Tylko własny majątek zaniedba i wrogów sobie między ludźmi narobi. Chce rząd mieć wszystkie sprawy wojskowe i podatkowe w porządku, niech ustanowi w każdej wsi urzędnika albo woźnego do tego, a nie, to niech wójtowi za to zapłaci.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyję i Czytelników „Ojczyzny“.

Paweł Martyniec.

Kręactwa Przyjaciela ludu.

Już nieraz w Ojczyźnie wykazywano kręactwa i cygaństwa Stapińskiego, które polegały na przekręcaniu tego wszystkiego co stronnictwo demokratyczno-narodowe dla dobra ludu w myśl zasad swego programu działa. Skoro tylko zaczęło omawiać sprawę reformy wyborczej i stronnictwo nasze w myśl zasad swego programu żądało jak najszerzej i najdemokratyczniejszej reformy wyborczej, czego dowodem były setki zgromadzeń, które za reformą wyboreczą urządziliśmy, wówczas Stapiński w swym Przyjacielu ludu, bojąc się, aby liczba czytelników jego gazetki się nie zmniejszyła, począł pisać w sposób bezczelny i niegodziwy, że my jesteśmy wrogami reformy wyborczej i jako takich kazał chłopom kijami od siebie pędzić. Ale lud nie usłuchał rad swego niepowołanego opiekunę i przyjmował nas chętnie i niejedna wieś, która Przyjaciela ludu czytała, za naszą rezolucyą się oświadczyła. Bo przecież rezolucyie nasze, jak wiadomo powszechnie tem się tylko od ludowcowych różniły, że my chcieli reformy wyborczej sprawiedliwej dla Polaków t. j. abyśmy i tu w Galicyi wschodniej mogli posłów wybierać. Za to, że stronnictwo nasze broniło półtora miliona Polaków w Galicyi wschodniej od ruszczenia i od oddania ich w wieczną niewolę Rusinów, nazywał nas Stapiński zdrajcami sprawy ludowej, a o akademikach naszych mówił, że dostają za każdy dzień pracy wśród ludu 10 koron, co później przyparty do muru, musiał odwołać. Dziś kiedy reforma wyboreczą już zbliża się ku szczęśliwemu załatwieniu i kiedy jest taką, jaką my chcieli, więc Stapiński widząc, że po naszej stronie słusność, że na taką reformę wyboreczą, jaką przedłożył w komisji nasz poseł Głubiński, zgadza się kraj cały, twierdzi bezczelnie, że on i jego stronnictwo tego wszystkiego domagali się od samego początku.

Ale każdy kto czytał pilnie Przyjaciela ludu, to powie otwarcie p. Stapińskiemu, że cała wartość jego gazetki polega na tem, że lubi

w cudze piórka się ubierać i z ręcznie wypierać się tego wszystkiego, co nabroił.

Przypomnę na dowód, znaną wam, mili czytelnicy, pierwszą pielgrzymkę Stapińskiego do Wiednia, którą zapowiadał we wstępnych artykułach Przyjaciela ludu i wyraźnie tam zaznaczył, że pojedzie podziękować baronowi Gauczowi za reformę wyborczą. Ale kiedy cały kraj oburzył się na barona Gaucza, za krzywdy jakie nam wyrządził, dając 88 mandatów, wówczas Stapiński przeczuwając, że baron Gaucz koziołka wywróci z krzesła prezydyjalnego i że dalsze służenie wrogowi Polski zwróci na niego nienawiść całego narodu, a Gaucz bez władzy orderu i posady dać już swemu benjaminkowi nie może, począł powoli się wykręcać, jakoby jeździł do Wiednia dziękować baronowi Gauczowi, a zarazem tych wszystkich, którzy mu tę haniebną pielgrzymkę przypominali, nazwał nikezemnymi potwarcami. I takie krętaactwa, takie bałamucenie swoich czytelników powtarza się w każdym prawie numerze Przyjaciela ludu. I tak w ostatnim numerze mamy, aż dwa przykłady takiego postępowania. Straszny on włościan, że wszechpolacy dążą do stworzenia gmin okręgowych, w celu zupełnego pognębienia chłopów. Tymczasem stronnictwo demokratyczno-narodowe żąda połączenia obszarów dworskich z gminami, aby w ten sposób gminę wzbogacić a niesprawiedliwość społeczną usunąć. Wiadomo też, że jeszcze przed trzema laty toczyły się w stronnictwie demokratyczno-narodowym obrady nad sprawą gminną i wtedy wniosek tworzenia gmin okręgowych stanowczo odrzucono, między innymi także i z tego powodu, bo obawiano się, że taka gmina stałaby się narzędziem w ręku stańczyków.

Na stronicie zaś 13 Przyjaciela ludu czytamy, że Słowo Polskie i „Ojczyzna“ oczerniają Stapińskiego, jakoby chciał drugi raz oglądać pałace ministeryjne, a tam go nie dopuszczono. Tymczasem prawdą jest, że Stapiński pisał przed dwoma tygodniami, że wiezie petycje gmin (których wiele było sfalszowanych, co już ogłosiliśmy) i przedłoży je ministerstwu. Pojechał do Wiednia, ale jak sam przyznaje, u ministrów nie był. Prawdopodobnie więc za chłopskie pieniądze pojechał oglądać Wiedeń i przejść się po korytarzu prowadzącym do sali obrad Rady państwa, do której tak dusza jego wzdycha.

Jeżeli tak, to po cóż było swoich czytelników bałamucić i pisać, że celem pielgrzymki jest oglądanie oblicza ministra? Każdy numer przepelniony stekiem oszczerstw i potwarzy na wszystkich, którzy pod komendę tego okpi świata politycznego iść nie chcą.

Wola Stapiński jeszcze w swym ostatnim „Przyjacielu“: „Hej chłopie od Tarnobrzega i Sambora pamiętajcie, że was przeklną dzieci wasze

i wszystek lud, gdy przez nierozwagę swoją dacie posłuch wszechpolskim poganom“.

Przeklną pamięć twoją, panie Stapiński, ci wszyscy, którzy ci dotąd wierzyli, których prowadziłeś do głosowania na moskalofila Kuryłowicza, których wozileś na pokaz do Wiednia i którym duszę zatruwałeś jadem nienawiści do Polski. Przeklną cię za to, że swą uciążliwą duszę i myśl oddałeś w usługi fagasa gauczowskiego, a gdy się opamiętali, dużo już krzywdy i szkody nieświadomie wyrządzili narodowi polskiemu.

Broniuch.

Głosy o reformie ustawy drogowej.

Seifersdau (ziemia rzeszowska).

Dowiedziałem się z „Ojczyzny“, że Wydział krajowy ma przedłożyć Sejmowi w tej jesieni nową ustawę drogową. Otóż gdyby ta ustawa weszła w życie, przyniosłaby dużą korzyść przede wszystkim narodowi chudobnemu, a to dlatego, bo dotąd, gdy obowiązuje jeszcze teraźniejsza ustawa, taki wyrobnik, co ma we wsi tylko budę a ani jednego zagona pola, tak samo musi odrabiać szarwark, jak ten co ma dwadzieścia albo więcej morgów pola. A przecież to była straszna niesprawiedliwość, aby ten wyrobnik, co tylko z dziesięciu palców żywił siebie i całą rodzinę i zawsze piechotą chodził, bo nie miał z czego chudoby wyżywić, tyle samo odrabiał szarwark, jak ten, co z drogi gminnej wiele korzystał, dużo mając pola. Dobrze się stało, że tak tę ustawę naprawili i posłowie tak ją powinni na Sejmie uchwalić.

Józef Więcek.

Kochajmy mowę ojczystą!

(Do moich braci chłopów we wschodniej Galicyi).

Myślę, że wszyscy Czytelnicy naszej gazetki kochają naszą najdroższą ojczyznę, Polskę. Otóż, jeśli kochamy ojczyznę, to kochajmy także i naszą mowę ojczystą, to jest: mowę polską, bo ta mowa polska to dla nas skarb nieoceniony. Więc odzywam się do Was, bracia Polacy, dlaczego my jedni między wszystkimi narodami tak się upadamy? Patrzcie na inne narody, jak kochają swój język ojczysty i swój kraj rodzinny. Prawdę choć smutną powiedział nam poeta: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie“. Czyż nie wiecie, że posiadacie skarb, jakiego żaden naród nie posiada? Takiej mowy pięknej i szlachetnej, jak mowa polska, nie ma żaden naród.

A my tymczasem lekceważymy, a my poniewieramy to, co sercu naszemu najdroższemu

być powinno. Patrzcie na braci naszych pod Prusakiem, jak oni waleczą o ten język ojczysty! Przecież tam drobne dziatki stają do walki o ten skarb bezcenny! A nam nie potrzeba żadnej walki, nam wolno mówić własnym językiem, tylko my sami nie chcemy. Coby to się u nas działo, gdyby nas przymuszali do mowy niemieckiej! Rychłoby nas na szwabów i lutrów przerobili, bo nie stawialibyśmy żadnego oporu.

I powiadam Wam, Bracia moi, źle będzie z nami, jeśli się nie zmienimy! Bierzmy się do pracy, bierzmy się do czynu, bo zbawienie Ojczyzny nie w słowach się mieści, ale w gorącym i nieustannym wysiłku.

Nieraz słyszałem na własne uszy takie rzeczy: zejdzie się kilku Polaków, a ktoś im mówi, że powinni między sobą rozmawiać po polsku. A oni między sobą: „E, kume, to besida polska ne dla nas, to tylko dla paniwa ta dla ksiondziw, to ne dla chłopca. Naszi didy i taty ne howoryły po polski, ta dożyły świta, to i my dożyjem!“ A gdy im zaczęli przedstawiać, że ich dziadkowie jeszcze mówili po polsku, tylko ich ojcowie i oni wyparli się mowy polskiej, że to jest grzechem nie mówić swoim językiem ojczystym, a ruska mowa, to mowa nie nasza, — to zaraz odstąpią odemnie i mówią między sobą: „kume ne zaczipajte, bo to sokił. Winby daw duszu za tych Polaczkiw, bo win sia wże do nych zapysaw i nema z nym szczo zaczynaty besidy“.

I patrzcie bracia moi, jaka to ciemnota narodu naszego, że sam nie wie, czem on jest i gdzie należy. Bracia koehani! wy, którzy macie w sobie ducha polskiego i oświatę, wy w których nasza gazетка „Ojczyzna“ rozbudziła serce polskie i przekonanie polskie, oświecajcie ten lud polski, co jeszcze nie zaznał daru boskiego oświaty. Wy czytelnicy „Ojczyzny“, którzy po wsiach ruskich mieszkanie, mówcie w domach waszych tylko po polsku, wszczepiajcie w serce dzieci Waszych ten skarb najdroższy Ojczyzny naszej, a da Bóg, że zmartwychwstanie Polska nasza.

W Reniowie, dnia 8. października 1906.

Antoni Kottowski.

Głosy o ustawie łowieckiej.

(O d R e d a k c y i. Od pewnej obywatelki otrzymujemy list w sprawie reformy ustawy łowieckiej i umieszczamy go bez żadnych uwag, bo sądzimy, że w „Ojczyźnie“ każdemu swe przekonania, byle bez złej woli, wyrażać wolno, a znajdują się właścianie tacy, którzy nań odpowiedzieć potrafią).

„Nie mogę wytrzymać, żeby się nie poskażył na „Ojczyznę“. Chcę się zapytać, czy

list z Zieleniowa (pow. rohatyński), zamieszczony w Nr. 41 „Ojczyzny“, jest w dobrym duchu napisany i czy prowadzić może do pożądanej ze względu na dobro sprawy narodowej zgody, miłości i porozumienia?

Po pierwsze, w Galicyi niema chyba nigdzie tyle zwierzyny, żeby aż szkody robiła. Jeżeliby tak było, to byłyby szkody i na dworskich łanach, pod lasem, ale o tem się nie słyszy. Bywają dziki, które psują kartofle, ale dziki wolno każdemu strzelać, kto poda się o pozwolenie. Po drugie, wolno każdemu wydzierzać polowanie i to nie jest wcale przywilejem „panów“. Kto zapłaci polowanie, ten może strzelać. Jeżeliby każdemu wolno było polować na swoim kawałku pola, to można być pewnym, że do kilku lat żadnej zwierzyny nie byłoby, bo nie uważanoby ani na czas, w którym się poluje, ani na rodzaj zwierzyny. Chodziłoby każdemu o największy dochód, to jest o to, aby jak najwięcej sztuk ubić w roku i sprzedać. Przecież i teraz mimo zakazów często polują i przed kilku dniami dopiero znalazł leśny w naszym majątku łanię, złapaną na druty z poderżniętem gardłem, i znajduje ciągle sieci i druty nastawione na zwierzynę. Trudno zaś przypuszczać, by się to działo dla obrony zbiorów przed zwierzyną lub dla zamilowania myśliwskiego. Nie wiem napewno, ale zdaje mi się, że nigdzie, nawet w Angli, niema takiej ustawy łowieckiej, o jakiej marzą w Zieleniowie.

Nie wiem, czy takie listy, w „Ojczyźnie“ pomieszczane, dobrze mogą oddziaływać na większe umysły, którym dziś tylko niewiele potrzeba, aby wzburzyć się do ostateczności. Nie wiem, czy zapowiadanie „strasznej burzy“ jest rozsądne, i wątpię, czy roztrząsanie krzywd, które „pan“ robi „chłopu“, doprowadzi włościanina do łączności z dworem i czy szerczenie nienawiści i braku zaufania jest celem oświaty ludowej. Mnie się zdaje, że dużo korzystniejby było, żeby każda strona zaczęła poprawę od siebie zamiast napadania na stronę przeciwną, a oświata ludowa mogłaby w tem też popracować. Trzeba lud nauczyć poczucia obowiązku, moralności i sprawiedliwości, trzeba włościan nauczyć pracować, aby mieli dobrobyt i czuli potrzebę oświaty, ale mówić im dziś o urojonych krzywdach, które lud cierpi od „panów“, wydaje mi się ciężkim grzechem przeciwko postępowi cywilizacyi. Godzę się na to, że dawniej rzeczywiście krzywdziliśmy lud, wyrzucając jego pracę, później krzywdziliśmy go zupełnem zaniedbaniem i zapomnieniem, ale dziś chcemy to naprawić, chcemy mu rękę podać, chcemy mu być starszym bratem i dajemy mu naprawę serce. A dziś on nas krzywdzi, dziś on nie chce naszego serca, ani ręki naszej, ani naszego braterstwa. Dziś to już nie jest „lud uciśniony“, a tylko „lud mszczący się“, a po-

nieważ nie jest oświecony, mści się bez rozumowania i sędzi niesłusznie.

Dlaczego, zamiast lud łagodzić, podsycają jego nienawiść i utrudniają pracę tym, którzy mają szczerą chęć i szczerą względem niego zamiary?

Rozpisałam się może zbyt wiele, ale mnie list z Zieleniowa zabolął, bo czuję w nim zgrzyt nienawiści, a jestem przekonana, że gdyby dwór w Zieleniowie, którego zresztą nie znam, chciał się nawet zbliżyć do ludu, to jego tam nie chcą i nie potrzebują“.

Kaczaki.

Dawno już, dawno, jak szara gęś na wodę, zbierałem się, aby zarówno z innymi wypowiedzieć swoje zdanie, zabrać głos w sprawie ustawy łowieckiej, tem bardziej, że mieszkając i posiadając grunt swój pod lasem, mogłem najlepiej odczuć wszelkie krzywdy i niedomagania. Pragnąłem najpierw jednak poznać głosy swoich braci-włościan z różnych okolic pochodzące, dlatego też pilnie odczytywałem listy, pomieszczone w tej sprawie od czasu do czasu w ukochanej „Ojczyźnie“.

Z wyjątkiem p. Kulki, który najzupełniej godzi się na projekt Wydziału krajowego i jednej obywatelki, która obok wielu dobrych uwag, nie zajmuje takiego stanowiska, jakie włościanie zajmować muszą i jakie jest korzystne dla włościaństwa, wszyscy inni domagają się niczem nieograniczonego prawa łowieckiego.

Czy takie prawo byłoby pod każdym względem korzystne? Nie zupełnie: Dziejczyzna, co prawda, niszczy ogromnie nasz chłopski dobytek, nie jednemu częstokroć biednemu wyrobnikowi zniszczą dziki doszczętnie jedyny zagon ziemniaków, drugiemu zjedzą sarny i zające zboże, trzeciemu marchew i kapustę, czwartemu znów myśliwiec-dzierzawca potłucze zboże nagonką, a wynagrodzenia za szkody wyrządzone szacowane przez leśnych i leśniczych, są wprost żadne, częstokroć słowo „idź psiakrew do diabła“ i wyrzucenie za drzwi leśniczówki jest całkowitem wynagrodzeniem włościanina. Nie dziwota więc, że włościanin nasz mający styczność jedynie z panami urzędnikami wszystkich kategorii, którzy częstokroć najniesłuszniej wyciskają krwawicę chłopską i w dodatku brutalnie się z nim obchodzą, stał się nieufnym, a do tego podsycany jadem nienawiści przez swoich fałszywych przyjaciół stał się mściwym.

Z chłopem trzeba postępować, jak z dzieckiem, trzeba naprawdę podać mu dłoń przyjacielską, trzeba pójść do chaty jego, poznać jego niedolę i wesprzeć go w potrzebie — słowem trzeba naprawdę, oddać mu serce, a pozyska się go z całą duszą. Trzeba być sprawiedliwym; ustawa łowiecka jest dla włościan krzywdząca, a projekt jej Wydziału krajowego

nie w zupełności odpowiada naszym interesom włościańskim.

Nie jestem wprawdzie zwolennikiem niczem nieograniczonego prawa łowieckiego, bo chociaż zwierzyna wobec szkód, jakie wyrządza, bogactwem tak wielkim kraju nie jest, to jednak zupełne jej wytepienie, jakiego przyniosło za sobą niczem nieograniczone prawo polowania, niezawodnie naraziłoby kraj nasz na pewne straty, tak materyjalne, jak i moralne.

Atoli z jednej strony nie skazując zwierzyny na zupełną zagładę, prawo polowania należało z drugiej strony rozszerzyć i przyznać je naprawdę, chociaż w pewnej części nam włościanom. Cenzus 105 morgów stosunkowo za wysoki, kraj nasz nie obfituje liczebnie w tak zamożnych włościan i rozszerzenie prawa polowania takie — to prawie żadne. Tutaj należałoby i należy postąpić znacznie dalej i cenzus ten ostatecznie ustanowiony powinien sięgać nie 105 morgów, ale przynajmniej 15 do 30 morgów.

Jan Kaczak
włościanin.

Listy od przyjaciół.

Sambor.

Dziś, kiedy w całym kraju szerzy się hasło wzywające obywateli kraju do walki o prawa narodowe, i nasze miasto nie pozostało w tyle w walce. Komitet miejscowy stronnictwa narodowo-demokratycznego zwołał na niedzielę 28 października wiec do wielkiej sali Sokoła, na który zgromadził się licznie lud, okolicznych wiosek i mieszkańcy miasta Sambora. Przewodniczącym wybrano jednogłośnie dyrektora gimnazjalnego p. Szafrana, który udzielił głosu referentowi komitetu głównego stronnictwa demokratycznego narodowego, drowi Dubanowiczowi, a ten w jasnym i zwięzłym przemówieniu wykazał dobitnie potrzebę walki o rozszerzenie praw naszych narodowych, przypomniał te święte karty z historii porobiorowej. lata 1790, 1848 i 1867, w których to obywatelstwo polskie stanowczo domagało się autonomii. Dziś przeto, kiedy również nadarza się sposobność do zdobycia tych praw, obowiązkiem jest szerokie mas obywateli uświadomić sobie ważność żądań autonomicznych i o te prawa na licznych zebraniach się domagać. Kończąc referent swe przemówienie, postawił rezolucję, żądającą rozszerzenia samorządu krajowego i reformy ustawy wyborczej do sejmu.

W dyskusyi wzięli udział prof. Głębiński, pp. Popiel, Komarnicki, Jan Głębiński, Slezanowski, br. Winogrodzki, Sielecki, Wierczak a z włościan Ślepokura, Orawiec, Jan Ziemiak i Marcin Wanat. Już sama liczba mowców wskazuje, że zebrani uświadamiali sobie, że sprawa

autonomii jest rzeczą nader ważną, a treść przemówień tych, którzy byli duszą zebrania t. j. włościan, najlepiej wskazywała jak wielką i ważną jest walka o prawa samorządu krajowego. Znany czytelnikom „Ojczyzny“ włościanin Marcin Wanat przemówił w te mniej więcej słowa:

„Co do mnie, jestem najgorętszym zwolennikiem autonomii, gdyż wiem o tem dobrze, że rząd austriacki traktuje nas Polaków pomacoszemu. Wiecie o tem dobrze Bracia włościanie, jaką jest gospodarka nasza gminna. Magistrat nas włościan, zamieszkujących przedmieścia uważa za gorszych obywateli, jakkolwiek podatki z nas ściąga i dlatego też ani szkół nam nie buduje, ani dróg nie naprawia; tak samo i rząd austriacki zawsze Polakom dużo obiecuje, a pieniądze nasze idą na chciwych Czechów i Niemców. Wobec tego zwracam się do was z prośbą, abyście wszyscy za rezolucją głosowali, gdyż otrzymanie pewnych praw autonomicznych jest krokiem naprzód do otrzymania naszej ukochanej i utęsknionej Ojczyzny“. Przemówieniu temu jakoteż i innym, nacechowanym gorącą miłością Ojczyzny, towarzyszyły gorące oklaski, co było dowodem, że lud zebrany tak licznie na wiecu jest na tyle uświadomiony narodowo, że sam zrozumie, gdzie leży przyszłość nasza i kędy do niej droga. Po innych wyczerpujących przemówieniach podał przewodniczący rezolucyę pod głosowanie, które zebrani jednogłośnie uchwalili.

Przed rozejściem się do domów zaśpiewali włościanie hymn „Jeszcze nie zginęła“.

Broniuch.

Lutowiska.

Kościół św. Stanisława. Pierwsze wieki chrześcijaństwa najdokładniej odnowiły się obecnie w miasteczku górskim Lutowiskach. Jak pierwsi wyznawcy Chrystusa walczyli z ogromnymi przeciwnościami od żydów i pogan, tak i dziś Polacy katolicy w Lutowiskach mają wielkie trudności w staraniach o kościół. Obecnie posiadają lichą z desek kaplicę na gruncie wydzierżawionym. Wiele już podróżywałem po Niemczech i Włoszech, ale nigdzie nie spotkałem kościoła na obcym gruncie, aż w Lutowiskach. Nabyć zaś kawałek ziemi pod kościół jest tu bardzo trudno i drogo, bo żyd ani rusin nie sprzeda a Polacy nie mają. To okropne położenie! Prawdziwie jak w dzikich krajach na misjach! A także materyałów na budowę kościoła nie ma w miejsu. Wszystko trzeba sprowadzać, a do najbliższej stacyi kolejowej aż 25 klm. kiepskiej drogi. Wobec tego skromny kościół w Lutowiskach będzie więcej kosztował, niż gdzieindziej.

W tak krytycznem położeniu, ufny w pomoc Bożą, podnoszę donośny i błagalny głos i w imieniu tutejszych Polaków na miłość Bo-

ga i Ojczyzny proszę bardzo czytelników o hojne ofiary na zakupno gruntu pod kościół i na budowę kościoła w Lutowiskach.

Zlitujcie się nad biednymi Polakami tutejszymi i pospieszcie im z pomocą w tak ważnej sprawie, a Bóg Wam stokrotnie wynagrodzi! My zaś pomodlimy się gorąco do Boga za Wami wszystkimi.

ks. Huciński.

Reniów (ziemia brodzka).

Jeżeli kto chce nasłuchać się o minionej wrzawie wojennej, niech idzie na Podole pod Zbaraż i Zborów. O kilka mil dokoła rozsiane są na polu liczne mogiły i niewielkie krzyże kamienne, zapadłe w ziemię i pochylone. Od czasu do czasu zgrzytnie pług o twarde przedmiot i podważy garnuszek ze srebrną monetą polską z czasów Zygmunta Wazy, Batorego, lub Jana Kazimierza. Ludzie opowiadają bardzo wiele historyj o chłopach i panach polskich z dawnych czasów i o bitwach, które tutaj stoczono. Z opowiadań starych ludzi wynika, że przeważna część dzisiejszych rusinów była dawniej polską, tylko dzięki zaboremu rządowi i dawnej szlachcie polskiej, która tylko o swój interes dbała, ci Polacy zostali prawie przemocą zruszczeni.

Ale dziś Bogu dzięki my chłopci sami potrafimy upomnieć się o nasze polskie prawo, a i u szlachty powiał duch inny, każąc jej połączyć się z chłopem i iść z nim razem do walki o wolną Polskę. Dlatego jest nadzieja, że już więcej Polacy ruszczyć się nie będą.

Tradycyę z czasów wolnej Polski utrzymały się u nas w Reniowie w bardzo wielkiej ilości, to też wieś nasza dosyć wczesnie przejęła się ruchem oświatowym polskim. Już w roku 1894 powstała u nas wypożyczalnia książek, założona prywatnie przez ks. Dra Krechowickiego. Rozszerzona później znacznie przez Towarzystwo Oświaty ludowej, przekształconą została w końcu na czytelnię T. S. L. Dzięki temu wieś o ruchu ludowym w Polsce doszła do nas bardzo szybko i znalazła licznych tego ruchu zwolenników. Swego czasu wszyscy oświeceni byli ludowcami i bardzo gorliwie czytali „Przyjaciela Ludu“, wydawanego przez p. Wysłoucha i „Zorzę“ ś. p. Wysłouchowej. Odkąd jednak p. Stapiński, obecny redaktor „Przyjaciela“ występować zaczął przeciw dążeniom narodowym polskim i pisać pochlebnie o rządzie wiedeńskim, który nam tyle krzywd wyrządził, odtąd stracił „Przyjaciela“ u nas zaufanie. Kilku gospodarzy już dawno odesłało panu Stapińskiemu gazetkę. Natomiast „Ojczyzna“ zyskuje coraz więcej stałych czytelników, osobliwie w młodszym pokoleniu.

Prócz tego postępuje u nas praca w kierunku gospodarczym. Od dwu lat, posiada wieś kasę Raiffeisena, a od roku Kół-

ko rolnicze i sklepik, który dobrze się rozwija. Skutek dobroczynnej działalności tych towarzystw okazał się bardzo szybko, bo w ostatnich dwu latach kupili nasi ludzie blisko sto morgów ornej ziemi i około 50 morgów lasu. A jednak na ogół jeszcze bieda u nas panuje i niejeden odbywa głodne przednowki dzięki temu, że niema prawie na całym Podolu żadnego przedsiębiorstwa przemysłowego, któreby mogło dać jaki zarobek. Stosunek procentowy Polaków do Rusinów przemawia na naszą korzyść, gdyż na około 200 rodzin przypada 120 rodzin polskich, a 80 ruskich. Ilość Polaków była jeszcze przed 50 laty o wiele większą i dlatego w szkole miejscowej jest język polski językiem wykładowym. Gdyby procent ludności polsko-ruskiej przedstawiał się był dawniej tak, jak dziś, byłibyśmy napewno szkoły polskiej nie dostali. Ale nie mamy się co cieszyć zbytnio pod tym względem. Na papierze jest sobie polski język językiem wykładowym, ale w praktyce wyklada się w języku ruskim. Nawet w nagrodę pilności rozdaje się polskim dzieciom ruskie książeczki i obrazki. Tak postanowiła miejscowa władza szkolna i tak ma być.

Lecz po sprawiedliwości, to niema tak być, tylko w szkole powinni uczyć więcej po polsku, bo dzisiaj z naszej szkoły pożytku żadnego nie mamy, lecz przeciwnie szkodę. Ludzie starsi, uczeni według systemu więcej austriackiego, niż dzisiejszy, ale uczeni w języku polskim, więcej ze szkolnej nauki pamiętają, niż umie młodzież, chodząca na naukę dopełniająca. Wychowankowie dzisiejszej szkoły nie umieją nawet rozmówić się po polsku.

A jednak mimo chęci niektórych okolicznych księży ruskich i panów urzędników, którzy przez swój wpływ na naszą szkołę i na część rusinów, chcieliby rozbudzić nienawiść do imienia polskiego, panuje u nas zgoda i powszechna jedność. Mimo polskiego charakteru kasy i Kółka rolniczego Rusini do nich należą i co więcej — razem z Polakami uchwalają rezolucje autonomiczne polskie (jak np. rezolucja wiecowa zeszłej zimy). Nie zresztą dziwnego, gdyż każdy chłop po gruntownej rozprawie poda swój głos za rozszerzeniem samorządu w naszym kraju, bo wie, że autonomia jest nietylko interesem narodowym, ale przede wszystkim chłopskim. Tylko tam, gdzie agitacja płatnych agitatorów za chłopskie pieniądze zapuściła korzenie, tam rusin autonomii nie chce. Stosunki w Reniowie najlepiej odpowiedzieć mogą, kto szerzy nienawiść między narodem, czy ten okrzyczany Wszechpolak, czy też borytel ruski.

Kiedy przed 10-ciu laty Rusini budowali w naszej wsi cerkiew, to Polacy nie szczydzili trudu i chętnie szli na robotę z końmi, albo pieszo, a niejeden i ofiarę złożył w gotówce. Tak samo tego roku pomagają rusini Polakom,

którzy rozpoczęli budowę kościółka. Zaznaczyć należy przy tej budowie przede wszystkim wielką ofiarność p. marszałka Tadeusza Cieńskiego z Pieniak i p. hrabiny Włodzimierzowej Dzie duszyckiej, którzy są prawdziwymi fundatorami naszego kościoła. Bez ich pomocy wieś nasza nie mogłaby marzyć o rozpoczęciu budowy. Wielka to jest rzecz i nadzwyczaj ważna dla przyszłości narodu, aby obszarnik, potomek szlachty polskiej, zyskał sobie wdzięczność ludu i tem samem zacieśnił węzły między dwoma warstwami narodu.

Wszechpolak.

Strzyżów (ziemia tarnowska).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Kochani Czytelnicy „Ojczyzny“. Pisaliście już nie raz w tej gazecie, że tu albo tam dzieje się ludowi krzywda i że panuje tam bieda. Otóż mnie się zdaje, że ta cała bieda i to niedoleństwo leży najczęściej w nas samych, bo jeden i drugi tak sobie powie: „Ojciec mój tak żył, to i ja tak będę, on nie umiał czytać, ani pisać, to i ja nie muszę“, a to nieprawda. Dziś się czasy zmieniły, dziś każdy powinien naprzód postępować, a nie oglądać się na tylne koła. Odrzućmy więc, moi najmilsi rodacy, tego starego ducha od siebie, wypędźmy go za góry i lasy, a na jego miejsce weźmy ducha zdrowego i energicznego i trzymajmy się silną ręką po bratersku, abyśmy i my tu w Galicyi dorównali Rodakom z innych zaborów. Nie siejmy między sobą niezgody, nienawiści, kłótni i sporów, bo z tego tylko źli ludzie ciągną zyski, a my z tego mamy tylko straty. Strzeżmy się zwłaszcza doradców z pejsami. Wiemy wszyscy dobrze, w jaki to sposób arendarze ludzi naciągają, od czego oni zaczynają. Kury, gęsi i jaja idą pierwsze, a potem siano, owies — wreszcie i pole. Dziś opowiem wam, kochani czytelnicy, o jednej takiej pijawce.

Było to we wsi Markuszowie. Właścicielem dworu był pan Wasilewski. Ojcowie nauczyli go gospodarzyć przy pomocy żyda, więc i on miał takiego zaufanego arendarza. Panu nie zawsze dobrze się powodziło, ale za to żyd opływał we wszystko. Ale stary dziedzic zmarł, nowy chwycił za miotłę i żyda wypędził; nie pomogły prośby i pochlebstwa, żyd w przeciągu pół roku musiał wynieść swoje manatki. Karczmę oddał młody dziedzic na Kółko rolnicze i kancelaryę gminną. Dotąd nie było i szkoły, więc on dał grunt pod budynek i drzewo i ciągle pomaga i szkole i ludziom. I teraz zamiast dobrodzieja z pejsami ma gmina szkołę, Kółko rolnicze i czytelnię.

I Wam, kochani Czytelnicy, którzyście się skarżyli na krzywdy, życzę takiego dziedzica, ale pamiętajcie, że „sama koza, nie przyjdzie do woza“.

W. Tomkowicz.

Krzywaczka (ziemia myślenicka).

Drodzy czytelnicy! Co znaczy reforma wyborcza, to można się przekonać z obecnego ruchu politycznego. Niema wsi — niema miasteczka, aby się nie odbywały wiece, zebrania i t. d. W niektórych miejscowościach mamy aż po dwa wiece naraz — jak było u nas. Zapowiedział tu wiec publiczny ks. poseł Szponder z centrum. Tutejsi ludowcy nie czując zdaje się na siłach sprowadzili posła Stapińskiego.

Pan Stapiński urządził sobie wiecyk poufny u znanego tu w okolicy ludowca — awanturnika Starowicza. Co tam radzili nie wiem — bo zaproszenia nie dostałem. Nie mogę jednak pominąć jednego zajścia z ludowcami. O to przy kościele urządził awanturę Starowicz z wójtem z Benczarki i tylko dzięki ks. proboszczowi nie przyszło do bitki. Poszedłem na wiec ks. Szpondra. Przedstawił on obecne położenie polityczne, omówił reformę wyborczą i program centrum. Przy końcu wykazał złe czyny ludowców na przykładach. Po nim przemawiał p. Król wykazując potrzebę większej samodzielności odebrania na własność kraju kopalni solnych i dóbr kameralnych — położył większy nacisk na uchwały sejmu n. p. włości rentowe i dosyć ostro wykazywał kłamstwa pisane w „Przyjacielu“. Na końcu przemawiał miejscowy ks. proboszcz. Obecnych mężczyzn było około 80, kobiet 15. Wszyscy potępił Stapińskiego, że zamiast iść zgodnie — przyjsię na ten wiec publiczny — on zamknął się w murach i urządził sobie zebranie w gronie swych przyjaciół politycznych.

Uczestnik wiecu.

Rzochów (ziemia mielecka).

Dnia 4 listopada odbyło się u nas poufne zgromadzenie, na które zwołujący go, pp. Feliks Smaczniak i Fr. Matuszkiewicz zaprosili na referenta o „usamodzielnieniu Galicji“ akademika Stanisława Rymara z Krakowa. Ludzi było 47, najpoważniejsi z miasteczka — co ogromnie dodatnio odbijało od wiecu posła Krempe, na który naleciało się trochę dzieci, kupka żydów i kilku pijanych zwolenników, których ze sobą przywiózł — razem 50 osób. Zebranie zagaił p. Smaczniak, przewodniczył burmistrz p. Paweł Nowicki, zastępował go p. Fr. Wałek radny, sekretarzował p. Fr. Matuszkiewicz. Akad. Rymar, w dłuższym przemówieniu omówił całą sprawę samodzielności Galicji, a wymowne cyfry płaconych podatków i sum płaconych przez nas Niemcom i Czechom za towary — a nadto przeszłość nasza przekonały nas wszystkich.

Interpelowany o historię petycyi „Przyjaciela Ludu“ — opowiedział o „pielgrzymce“ ludowców do Wiednia i o haniebnej roli, jaką odgrywa w dzisiejszym ruchu ludowym i narodowym poseł Stapiński. Przemówienie było ja-

sne i szczerze, to też, gdy przewodniczący podał pod głosowanie rezolucye, nie znalazł się nikt, coby się sprzeciwił — obie uchwalono jednogłośnie. Brzmiały one tak:

Mieszkańcy miasteczka Rzochowa i okolicy, zebrani na poufnym zgromadzeniu dnia 4 listopada 1906, w kancelaryi gminnej uchwalają:

1. Żądamy rozszerzenia władzy Sejmu galicyjskiego w kierunku administracyjnym, sądowniczym, kultury krajowej i szkolnictwa i gorąco popieramy wszelkie starania „Koła polskiego w Wiedniu podejmowane około tej sprawy.

2. Domagamy się rozszerzenia prawa głosowania do Sejmu galicyjskiego, przynajmniej do tych granic, jakie ma uchwalić Rada państwa dla siebie i to już na najbliższej sesyi“.

Co więcej, po omówieniu jednościi „Koła polskiego“ wylonilo się pytanie: dlaczego posłowie ludowców siedzą poza „Kolem?“ Gdy wszyscy zgadzali się na to, że tylko jednościami będziemy silni, postawił p. Fr. Matuszkiewicz wniosek, wzywający posła Fr. Krempe, aby bezzwłocznie wstąpił do „Koła polskiego“ — co zebrani jednogłośnie uchwalili. Dodaję, że zaproszenia dostali i ludowcy, ale prócz paru z okolicy nie zjawili się, bo też na miejscu prawie że ich niema.

Po ukończeniu zgromadzenia długo jeszcze gawędziliśmy o sprawach poruszonych przed chwilą i umówiliśmy się, aby podczas zimy urządzać wiec i jeszcze raz omówić te sprawy, a na ten wiec zaprosimy i włościan z gmin sąsiednich. Sądzymy, że p. Rymar wyjechał od nas zadowolony, bo gleba u nas dla pracy szczerze narodowej, szczerze polskiej jest bardzo podatną.

Narodowiec.

Kłaj (ziemia bocheńska).

W dniu 4 listopada br. odbył się w Kłaju wiec, zwołany przez „centrum ludowe“. Włościan zebrało się stu kilkudziesięciu. Z braku obszerniejszego lokalu wiec odbył się pod gołem niebem, pogoda bowiem była piękna.

Po wybraniu prezydium przemówił delegat stronnictwa „centrum ludowego“ Syc. Mówił dosyć obszernie o ubóstwie ludu w Galicji, o braku oświaty, wśród włościan, o nadużyciach dziejących się przy wyborach na posłów, kiedy to chłopci właśnie z braku oświaty głosują nie za tym, który pragnie ich dobra, ale za tym, który ich podczas wyborów kielbasą raczy. Mowca zaznaczył następnie, że jedyną nadzieją polepszenia bytu ludu jest łączenie się ich w „centrum“, że lud powinien stronnictwo wspierać, powinien przy wyborach głosować tylko na jego posłów, a wtedy może się spodziewać lepszej doli. Potem przemawiali:

budnik kolejowy p. Szelaż i banmistrz p. Janoszek.

Następnie zabrał głos akademik p. Józef Słodki. Ten w gorących, pełnych miłości dla ludu słowach oświadczył, że poprzedni mówcy ładnie wyrazili swą przychylność dla ludu, chęć pracowania dla ludu jak dla całego narodu. Jednak to wszystko nie wystarcza. Nam prócz dobrych chęci — silnej woli i czynu potrzeba i w czynach tę miłość dla ludu i sprawy narodowej okazywać. Tymczasem stronnictwo „centrum“ dotychczas nie zdziało nic takiego, coby wskazywało, że ono najwięcej dla dobra ludu pracuje, nie daje więc rękojmi, że na przyszłość pracować będzie.

Ba, nawet taką rzecz, jak samodzielność Galicyi, „centrum“ się nie zajmuje, a delegat tego stronnictwa sprawę tę pominął zupełnie milezeniem. A cóż dla naszego chłopca i całego narodu pol. może być korzystniejszym, jak samodzielność Galicyi? Dalej p. Słodki wyraził powątpiewanie co do szczerości zamiarów stronnictwa centrowego, bo przecież ludziom takim jak ks. Stojałowski wierzyć nie można. Następnie mówca wykazał, jak energicznym trzeba być, by skutecznie pracować dla dobra narodu, jak posłowie nasi przy reformie wyborczej wobec chytrych Niemców i Czechów, którzy nas chcieli skrzywdzić — musieli się uciekać do zagrożenia obstrukcją. Mowca pyta się delegata, czy posłowie centrowi gotowi byłiby w walce z rządem posunąć się do obstrukcyi? Właśnie zachodzi obawa, że posłowie centrowi, a od rządu zawiśli staną się stronnictwem rządowym, a w najlepszym razie połączą z niemieckimi stronnictwami katolickimi, i w ten sposób, tak czy owak narodową sprawę bardzo łatwo zaprzepaścić mogą. Po odpowiedzi delegata „centrum“ zabrał jeszcze raz głos p. Słodki, wykazując, że istnieje stronnictwo dem. narodowe, które już w całej Polsce zjednało sobie miłość u ludu wiejskiego, czego dowodem choćby wybory w Królestwie. Dlatego mówca za „centrum“ oświadczać się nie radzi, a natomiast stawia znane rezolucye demokratyczno-narodowe, oświadczające się za 1) samodzielnością Galicyi, 2) reformą wyborczą do Sejmu, z zastrzeżeniem praw polskich w Galicyi wschodniej. Rezolucye te po odczytaniu ich przez przewodniczącego z okrzykiem „brawo“ jednogłośnie przyjęli.

Kazimierz K.

Z całej Polski.

W zaborze austriackim.

W sprawie autonomii Galicyi odbyły się w ostatnich dniach wiece: akademicki we Lwowie, sześć wieców ludowych w ziemi brodzkiej, w Oknianach, Klubowcach, Tarna-

wicy dolnej, Grabiezu, Lackiem szlacheckim i Jezierzanach w ziemi Tłumackiej, w Chmielówce, Brykule nowej i Brykule starej (ziemia trembowelska) i w Hleszczawie.

Gmina Radłów zwróciła się do Koła polskiego z prośbą o wydostanie sfalszowanej petycyi, którą powiódł Stapiński do Wiednia. Zdaje się, takich gmin znajdzie się więcej. Może stapińszczycey oduczą się fałszować dokumenty prawne, gdy posiedzą za to za kratkami.

W zaborze pruskim.

Walka dzieci polskich z rządem pruskim o polską naukę religii trwa ciągle i coraz większe przybiera rozmiary. Teraz już 70 tysięcy dzieci, posłusznych woli rodziców, nie uczęszcza do szkoły na naukę niemiecką religii. Dzieci te karze rząd jak dawniej aresztem, biciem i postem. Nawet najmniejsze dzieci nie są wolne od kar. Pisma poznańskie podają, że jednego chłopaka chorowitego tak długo bił nauczyciel trzcina, aż padł bez przytomności na ziemię. Teraz dziecko leży w gorączce, a pruski lekarz nie chce wydać świadectwa, że dziecko chore i ojeu wytoczono proces o nieposyłanie chorego dziecka do szkoły,

W państwie niemieckim wolno bić dzieci, ale w miarę. Widzimy, jak wygląda ta miara wobec Polaków. Rodzice mają prawo zaskarżyć nauczyciela, jeśli tak pobił dziecko, że je na zdrowiu uszkodził, ale lekarze trzymają z nauczycielami pruskimi i takich świadectw nie wydają.

Dzieci, walczące o polską religię, przypominają naprawdę pierwszych męczenników z czasów prześladowania chrześcijan. Wszystkie dziatki po opuszczeniu aresztu idą do kościoła, albo na cmentarz lub pod krzyż przydrożny, tu śpiewają polskie pieśni nabożne i błagają Boga, aby wlał w nie ducha męstwa i wytrwałości. W szkole Wszystkich Świętych w Poznaniu, gdy nauczyciel katował dzieci, wszystkie inne śpiewały pieśń „któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!“

Przerachowali się Prusacy. Myśleli, że skoro do dzieci użyją pięści i trzciny, to je wnet na Prusaków przerobią. Tymczasem walką tą rozbudzili w tych dzieciach tylko ducha polskiego, a gdy one wyrosną i dojrzeją, wiele będzie miał z nimi kłopotu rząd pruski.

Rząd pruski dobiera się także do rodziców. Rodzicom, którzy nie chcą posyłać dzieci do aresztu, widząc, że je tam katują i głodem mórzą, bo matek z obiadami nie dopuszczają do szkoły, wytacza rząd procesy. Potem rodzice płacą duże kary i koszta procesu. Kara to bardzo dotkliwa, bo lud polski w Poznaniu, to przecież mieszczenie i włościanie. Niedawno wytoczono proces 120 rodzicom w Żydowie, obecnie

70 w Kościanie i tak będzie szło ciągle. Ale rodzice nie dadzą się odstraszyć.

Co dzień dochodzą wieści, że strejk szkolny objął kilkadziesiąt nowych szkół. Znosi się na strejk na Górnym Śląsku. Na wtorek 6. listopada zwołali księży wiec w sprawie religii do Katowic, ale kardynał Kopp, zaciekle Prusak, kazał podwładnym księżom wiec odwołać. Wobec tego wezmą się do dzieła sami rodzice.

Rząd pruski wydał wprawdzie niedawno oświadczenie, że walka dzieci polskich i rodziców o polski język w religii, to bunt otwarty przeciw państwu pruskiemu i zagroził najostrzejszymi karami, jeśli ten „bunt“ nie ustanie. A no, powiada przysłowie: „mocniejszy Pan Bóg, niż pan Rymśza!“ więc i my niczego się obawiać nie mamy. Co mógł rząd pruski wymyśleć, aby nas zgnębić, już wymyślił i usiłował wprowadzić w życie; a przecież z każdej walki, z każdej próby wychodziliśmy wzmocnieni tylko w naszym uczuciu narodowym polskim i w siłach narodowych.

Tak samo i teraz. Zagroził nam rząd pruski, że ani na krok nie ustąpi, a równocześnie w kilkunastu szkołach po cichu kazał zaprowadzić polską naukę religii. I da Bóg, tak będzie wkrótce we wszystkich szkołach zaboru pruskiego.

W zaborze rosyjskim.

O zwrot kościołów unickich na Podlasiu. B. poseł ziemi podlaskiej ks. Seweryn Czetwertyński zwrócił się do rosyjskiego ministra Stołypina i zażądał imieniem ludności katolickiej zwrotu kościołów, które poprzednio zabrał uniom rząd rosyjski, a oddał prawosławnym.

Skoro jednak ogłoszono manifest tolerancji, ci wszyscy oporni, których urzędowo zaliczano do prawosławnych, przeszli jawnie na wyznanie katolickie. Cerkwie prawosławne, które i dawniej były puste, teraz stały się im potrzebne.

W niektórych miejscowościach, jak n. p. w Opolu, w ziemi siedleckiej, wzięli katolicy włościanie plebanię i kościół, które przed zniszczeniem unii były katolickie, na własność kościoła katolickiego. I oto przed kilkoma dniami przyszło do Opolu wojsko, plebanię zburzyło, a wskutek zaburzeń, jakie powstały, wiele osób poniosło rany.

Wiadomości.

Z kraju.

Na kościół w Reniowie. Do Braci Włościan! Do Was wszystkich Włościanie Polacy zasyłamy gorącą prośbę; przede wszystkim do tych, którzy mieszkacie we wschodniej części naszego kraju.

Wy wiecie najlepiej, jak ważne znaczenie mają polskie kościółki po wsiach rusko-polskich; Wam nie trzeba przedstawiać smutnego położenia Polaka, któremu dzieci chrzczą na ruskie i w ruskich szkołach do nienawiści zaprawiają. Ratunek przeciw wykradaniu polskich dusz chłopskich jest jeden: budować kaplice po wsiach, aby tam jak najczęściej księży polscy z nabożeństwem przyjeżdżać mogli. Dlategośmy postanowili wybudować sobie kościółek i zawiązaliśmy w tym celu komitet włościański. Dzięki publicznym składkom i ofiarności niektórych ludzi miejscowych, zebraliśmy 7 tysięcy koron. Z takim zasobem rozpoczęliśmy budowę kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej, Królowej Korony polskiej. Budowa szybko zaczęła rósć, ale i potrzeby wzrosły. W ciężkiej chwili, zwracamy się więc do Was Włościanie-Polacy; pomóżcie nam drobnymi datkami dokończyć przedsięwzięcia. Bądźcie przekonani, że datki Wasze, choćby najdrobniejsze z procentem Wam się wróćą. W niejednej wsi będziecie kiedyś także swój kościół budować, a wtedy my Wam pomożemy. Pokażmy światu, że lud polski potrafi solidarnie wystąpić i solidarnością wielkich rzeczy dokonać. Pobłogosławi Was cała Polska i tej Polski Najjaśniejsza Królowa.

W Reniowie 5 listopada 1906.

Włościański komitet parafialny.

Maciej Dajczak, Jędrzej Kołtowski, Michał Procyk.

Od Redakcyi. Na budowę kościoła w Reniowie przyjmuje Redakcyja „Ojczyzny“ choćby najmniejsze składki i będzie ogłaszała w każdym numerze nazwiska ofiarodawców.

Otwarcie czytelnicy w Worobijówce (ziemia zbarazka). W niedzielę 28 października odbyło się w Worobijówce otwarcie czytelnicy staraniem Koła Towarzystwa Szkoły ludowej w Podwołoczyskach i księdza St. Nowackiego administratora w Tokach. — Otwarcie zagał ks. Nowacki przedstawiając korzyści z nauki i oświaty dobrej, która kształci rozum i uszlachetnia serce. Dalej p. Turceki przedstawił nam naszą jasną i piękną przeszłość, zachęcał do jedności, do wspólnej pracy, którą to drogą zdobędziemy lepszą dolę. Że słowa trafiły na grunt dobry, dowodem jest, iż tego dnia przeważną część dzieł które w ilości 100 sztuk przywiósł p. J. Turski rozpożyczono.

Schronisko dla wychodźców w Oświęcimiu.

Wiadomo, na jakie przeszkody, trudności, na jakich oszustów napotykają nasi wychodźcy, udający się na robotę do Prus albo na Sachsy. Niebezpieczeństwo największe grozi im, kiedy mają opuścić Galicję, albo gdy do niej wracają, a więc na samej granicy. Dobrze obławiali się z pieniędzy ciężko zapracowanych szynkarze i rozmaici oszuści w Oświęcimiu, wychodźcy, którzy musieli się zatrzymać naprzykład w Oświęcimiu na nocleg, dostawali się w ręce złodziei albo niesumiennych agentów. Ażeby więc ochronić wychodźców przed

tą niepożądaną i bardzo kosztowną opieką, założyło przed rokiem grono ludzi dobrej woli schronisko dla wychodźców w Oświęcimiu, a ponieważ nie mieli funduszków na utrzymanie go, objął je w opiekę obecnie Wydział krajowy.

Dola obieżysasów. W Głogowie na Ślązku skazała Izba karna urzędnika gospodarczego Rindfleisza na 600 marek (720 koron) kary za pobicie robotników polskich z Galicyi w jedenastu wypadkach. Między innymi tak ciężko pobił robotnicę Rolakową, że po kilku dniach zmarła, ale sprawiedliwy sąd pruski uznał, że pobicie nie było bezpośrednią przyczyną śmierci i Rindfleisza uwolnił. Oprawca ten bronił się tem przeb sądem, że robotników polskich uważa za swoją rodzinę i ma prawo robić z nimi, co mu się podoba. A chociaż przedtem już kilka razy karano go za bicie robotników, skazano go zaledwie na karę 600 marek.

Nie wyjeżdżać na roboty do Szwecyi! Namiestnictwo wydało obecnie okólnik, przestrzegający włościan przed wychodźstwem zarobkowym do Szwecyi. Wyzyskują ich tam dozorecy, płace dostają bardzo niskie, robota ciężka, w kopalniach nawet nie ubezpieczają robotników galicyjskich od wypadków. Pismo namiestnika przestrzega przede wszystkim przed agentami, którzy ciągną ludzi do Szwecyi, zwłaszcza przed Adolfem Femmingerem, Tomaszem Szesterem i Goldmanem w Rzeszowie.

Ze świata.

Zuchwały zamach dynamitowy w Petersburgu. Onegdaj w południe wykonano w Petersburgu w środku miasta, zamach dynamitowy na zamknięty wóz, wiozący pieniądze z kasy gubernialnej i eskortowany przez sześciu konnych żandarmów. Czterech ludzi rzuciło naraz dwie bomby, które eksplodowały i zabiły jednego konia, zraniły kilku żandarmów i potrzaskały szyby we wszystkich stojących opodal domach. Żandarmi po chwilowym zamieszaniu dali trzy ostre salwy i zabili kilku przechodniów, lecz tylko jednego zamachowca. Sumy eskortowane przez żandarmów wynosiły 600 tys. rubli, sprawcom powiodło się pochwyć trzy pakiety z 386 tys. rublami i usunąć je z pomocą pewnej kobiety. Liczba zranionych i zabitych przez bomby i strzały żandarmów osób jest znaczna.

Odpowiedzi Administracji.

P. Sołtykowski, nr. 44 wysłany wraz z 45 — P. Skoczylas Antoni, nr. 43 i 44 wysłany wraz z 45 — P. Jan Baran w Rah, nr. okazowy wysłany 31/X. — P. Antoni Kołtowski, poczekamy. — P. Tomasz Guzik, poczekamy. — P. Adam Karaś, żadaną broszurkę wysłaliśmy 2 b. m. — Kiedy wyjdą kalendarze, zapytamy p. Wojnara, poczem ogłosimy w piśmie. — P. Andrzej Gorczyca, pieniądze otrzymaliśmy — P. Jan Kowalczyk, prenumerata zapłacona do 1 lutego 1907 r. — P. St. Zaklikiewicz, prenumerata zapłacona do 1 kwietnia 1907. — P. T. Sołtykowski, nr. 44 posłany 5 b. m.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Wiącek Seifersdau. Do zagadek należy dołączyć zawsze rozwiązanie, ponieważ zanim ją ogłosimy, musimy sprawdzić czy naprawdę rozwiązanie odpowiada treści zagadki. — Autor korespondencyi z Opzyłowic (ziemia zbaraska), list otrzymaliśmy już po zamknięciu numeru, wobec czego umieściliśmy go dopiero w następnym. Prosimy o częste pisywanie.

Pokwitowania: Paździora Józef z Górnej Suchej ofiarował na pogorzela B. Kopca w Samborskiem 4 korony.

Ogłoszenia.

Taniej niż wszędzie!

Słynne płótna korczyńskie i wszelkie wyroby
wchodzące w zakres tkactwa
z najlepszego przędzy, jak najstaranniej wykonane
poleca po cenach umiarkowanych

Tkálnia wyrobów lnianych i bawełnianych
Antoniego Baruta

pod opieką św. Józefa
w **Korczynie obok Krosna**

Miód pszczelny.

Czysty, patoka, tegoroczny z łąk podolskich z własnej pasieki, w blaszankach 5 kilo za 5 koron, biały lipowy 5 kilo za 7 koron wysyłam pod gwarancją pocztą nieopłacone.

Franciszek Ziemia
w Podhajcach.

Wydawnictwa „Ojczyzny“

są do nabycia w Redakcyi lub w księgarni Maniszewskiego
i Meinharta Lwów, pl. Halicki.

Dotychczas wydaliśmy następujące książeczki:

2. Nawozy kupne i zielone, nap. dr. J. Pawłowski.
3. Samodzielność Galicyi, nap. Wł. Studnicki.
5. Stanisław Żółkiewski, nap. J. L. Popławski.
6. Zasady gospodarki narodowej, nap. P. Panek.
7. Bitwa pod Grunwaldem.
8. Polityczne urządzenia Austrii i Galicyi.
9. Tadeusz Kościuszko, nap. Bartosz.
10. Pieśni narodowe.
11. Ks. Augustyn Kordecki, nap. Antoni Sosna.
12. Galicya w liczbach, nap. J. L. Popławski.
13. Japonia, nap. Władysław Studnicki.
14. O wychowaniu dzieci, nap. Wanda W.
15. Burak cukrowy, nap. Józef Pawłowski.
16. Konstytucya 3-go Maja, nap. Antoni Sosna.
17. Na mogile, nap. Jadwiga z Łobzowa.
18. O pożytku z łaźni, nap. dr. Peregowski.
- 19—20. Ojciec nasz, nap. Wanda Wojciechowska.
- 22—23. Powstanie listopadowe, nap. Bartosz.
26. O zakładaniu mleczań, nap. Z. Ichnatowicz.
27. O Bohdanie Chmielnickim, nap. Fr. Gawroński.
- 28—29. O pszczelnictwie, nap. A. Zieliński.
30. Wawel, katedra i zamek królewski nap. Bartosz.
- 31—32. Ustawa gminna.
- 33—34. Lud polski na ziemiach czerwonoruskich, nap. W. Dajczak.

Każda książeczka osobno kosztuje 10 hal., podwójna 20 hal., 12 z tych książeczek wraz z opłatą za przesyłkę wyślemy za 1 K.

Powszechnie znany i wszechstronnie polecony aptekarza



A. Thierrego Balsam

Działa przy złem trawieniu z jego ubożnymi objawami, jak odbijaniu, ztwardzeniu, kurczach żołądka, braku apetytu, Influenzy, katarze, zapaleniu, osłabieniu i t. d. — Działa skutecznie i bez bólu, łagodzi kaszel, czyści flegmę. — Najmniejsza wysyłka pocztą 12 małych albo 6 dużych flaszek Kor. 5 opłatnie, 60 małych albo 30 dużych flaszek 15 Koron.

Uważać należy na urzędową markę ochronną.

Aptekarza A. Thierrego Maść centyfoliowa

łagodzi i goi bóle etc. Najmniejsza wysyłka 2 słoje opłatnie 3.60 Kor. Książeczkę pouczającą o użyciu balsamu i maści wysyła się na zamówienie albo na żądanie osobno i za darmo. Adresować należy:

Aptekarz A. THIERRY, Pregrada przy Rohitsch, Saenerbrun. Otrzymać można we wszystkich aptekach i drogueryach.



TANIE CZESKIE PIERZE

5 kilo: świeżo darte K. 9-60, lepsze K 12—, białe i bardzo miękkie darte K. 18—, 24—, śnieżnej białości i bardzo miękkie darte K. 30—, 36—, wszystko opłatnie za zaliczką.

Zmiana lub zwrot po zapłaceniu porta dozwolony.

Benedykt Sachsel, Lobes 314.

Poczta Pilzno, Czechy.

Włość rentową

kto chce nabyć, niech się zgłosi do

Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Ziemi

Lwów, ul. Karola Ludwika I. 1

które udziela wszelkich wyjaśnień i pomaga w uzyskaniu pożyczki rentowej.

Przeniosłem

Skład maszyn do szycia na ulicę Jagiellońską liczbą 11 a.

z powodu rozszerzenia.

Polecam maszyny z najlepszych fabryk zagranicznych do szycia i haftu, jak również robót przemysłowych z gwarancją 5 cioletnią.

Leonard Wanke

Mechanik i specjalista.

Lwów, Jagiellońska I. 11 a. Proszę żądać cenników.

Maść na wola znakomity środek usuwający zupełnie zgrubienie szyi.

Maść na świerz niezawodnie działa nawet w przewlekłych wypadkach.

Linimentum gotowy jedyny dotychczas środek usuwający reumatyzm (suchy ból). Cena flakonu wraz z opakowaniem 2 korony.

Apteka pod Matką Boską w Mszanie Dolnej.

Największy krajowy skład ulepszonych Singera maszyn do szycia pod firmą:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18

poleca swoje słynne i znane w świecie wyroby wszelkich najnowszych konstrukcyi, które 1) nadają się znakomicie tak do użytku domowego, jak i do celów przemysłowych, 2) są wyrobione z materiałów wypróbowanej dobroci, wykonane z nadzwyczajną dokładnością, 3) szyją szybko, lekko i cicho. 4) haftują znakomicie, 5) są tańsze, aniżeli wszystkie inne bezwartościowe fabrykaty.

Bezpłatne kursa nauki haftów.

Obszerne cenniki wraz z historią maszyn do szycia i opisem sposobu haftowania, rozsyła się darmo i opłatnie.

Dostawca c. k. urzędników państwowych.

Poezye z pod wiejskiej strzechy Ferdynanda Kurasia, chłopca z nad Wisły

z portretem autora — do nabycia w naszej redakcyi po cenie 60 gr. z przesyłką.

Wysyła się za nadesłaniem należytości.

Tylko 1 złr. 75 ct.

5 tomów powieści z przesyłką pocztową

Każda czytelnia, każda biblioteka, niechaj zaprenumeruje I-szą seryę powieści złożoną 5 tomów, którą wydaje Spółka wydawnicza „Polonia“ we Lwowie.

Na długie wieczory jesienne i zimowe prenumerujcie Powieści Spółki wydawniczej „Polonia“ we Lwowie.

Każdy amator książek, każdy żądny zdrowej strawy duchowej, każdy miłujący naród prawdziwie, niech prenumeruje Bibliotekę powieści.

Kto zjedna 10 prenumeratorów i przysła 17 złr. 50 ct., dostaje 5 tomów za darmo.

Prenumerata za 5 tomów wynosi tylko 1 złr. 75 ct. Każdy tom stanowi dla siebie osobną całość i może być kupowanym po 40 ct., 80 gr., 80 fen. 80 kop.

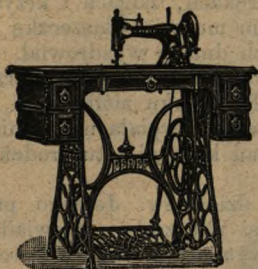
Adresować:

Drukarnia „Polonia“

Lwów, ulica Trzeciego Maja liczbą 11.

PIERWSZY I NAJWIĘKSZY W KRAJU

Agentami
nie postuguję się.



Agentami
nie postuguję się.

Skład maszyn do szycia i haftu
dla użytku familijnego i rękodzielników

do wyrobów pończoszkowych
i maszyn do pisania. —

Kurs haftu bezpłatnie. Cenniki gratis i franco.

JÓZEF IWANICKI
specjalista i mechanik.

Lwów — Hotel Żorża.

≡ Z łąk i pastwisk ≡

osiąga się **podwójne i potrójne zbiory**
przez nawożenie

Mączką żużlową Thomasa

najlepszym i najtańszym nawozem fosforowym

Baczność na
znak ochronny
„Gwiazda“.



Baczność na
znak ochronny
„Gwiazda“.

Fabryki fosfatów Thomasa

Stowarz. zar. z ogr. poręką Berlin W.

Jeneralny reprezentant:

JÓZEF KARRACH

we Lwowie, ulica Kościuszki 1. 18.

Na Reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwo-
bole, poleca się uśmierzające nacieranie, od
lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez
wielu lekarzy ordynowane i przez znakomito-
ści uznane

Linimentum Gaultheriae compositum
z prawnie zarejestr. marką ochronną

„NERWOL“

chem. dra **JULIUSZA FRANZOSA** apteka-
rza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 halerzy,
10 flakonów 8 koron nie licząc opakowania
i franco. Tysiące listów dziękczynnych do
przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka
pocztowa. — Do nabycia w każdej większej
aptece, względnie aptece chemika

Dr. JULIUSZA FRANZOSA

w Tarnopolu

We Lwowie do nabycia w aptekach
Dewecheo, Haya, Łazowskiego.

Ruch Wychodźców z Galicyi i Buko- winy przez Tryest.

Jazda przez **Tryest** do Nowego Jorku i wszy-
stkich miejscowości **Północnej Ameryki** w wy-
kwintnie urządzonych pierwszorzędných
parowcach

Zjednoczone austriackie akc. Towa-
rzystwo żeglugi parowej w Tryeście

„AUSTRO AMERICANA“

jako jedyne austriackie Towarzystwo żeglugi
które na mocy rozporządzenia ministeryal-
nego z 30. kwietnia 1904 l. 21.903 upoważ-
nione zostało do tworzenia agencji i za-
stępstw, **ustanowiło Generalną Agencję dla**
Galicyi i Bukowiny.

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz sprze-
daż kart okrętowych załatwiają

Jeneralna Reprezentacya **GOLDLUST i SPOŁKA**
w Krakowie, ul. Lubicz 1. 7.

oraz w Brodach, Podwoleczyskach, Czer-
niowcach, Nadbrzeżu, Szczakowej oraz

Główna Agencya we Lwowie, ul. Na Błonie 1. 2.
i prowincjonalne agencje.

== Babka jako wybawicielka życia. ==

Prawdziwa historia wzięta z życia. — Opowiedziana przez J. Kleina z Zernya.



Staś: Kochana babciu! Wiele butelek wysokoku ziółkowego mam zamówić?

Babcia: Zamów 4 tuziny, mój synku, gdyż 3 tuziny musimy posłać ojcu twemu do Ameryki, tylko nie napisz fałszywego adresu.

Kochane dzieci, wnuki i przyjaciele!

Największym skarbem na ziemi jest zdrowie. Życie bez zdrowia nie warto ani szelaga i tylko zdrowy człowiek zdolny jest pracować i działać. W przeważnych jednak wypadkach nie znajduje chory niestety prawdziwego lekarstwa na swoje cierpienie.

Byłam także przez pięć lat chorą, próbując w czasie tym rozmaitych lekarstw bez najmniejszego skutku. Wreszcie wyczytałam w pewnym kalendarzu o **Józefa Schneidera wysokoku ziółkowym** który jedynie wyrabianym była w **Rosicy**, a stąd rozsyłanym po całym świecie — nawet do Ameryki. Nie wiele się namyślając, postanowiłam środka tego spróbować. Zamówiłam przeto tuzin flaszeczek Schneidera wysokoku ziółkowego na próbę. Pięć do sześciu lat nie mogłam ani chodzić, ani spać, tak mnie męczyła podagra i rwanie w nogach. Przez sześć dni nacierałam się Schneidera wyskokiem ziółkowym, a siódmego dnia całkiem wyzdrowiałam. Wkrótce sława tego znakomitego środka cudownego rozniosła się po całej wsi i w okolicy, przeto w nowszym czasie powtórnie go wrzodom w kiszkiach, katarowi kiszki, brzusznej wodnej puchlinie, cierpieniom macicy, zapaleniu nerek, krwawemu moczowi, pachwinie, suchotom płuc, gruźlicy płuc, żółtacze, chorobie nerek, żyłom kurczowym, katarowi krtani, napuchnięciu gruczołów, czerwonosci nosa, postrzałowi, braku krwi, głuchocie, zapaleniu migdałów, pruchnieniu kości, otwartym nogom, migrenie, szumie w uszach, bólówi głowy, astmie, chorobie św. Wita, hemoroidom, odgarlu, odmrożeniom, ischjas, moczeniu do łóżka, cierpieniom wątroby, paleniu zgagi, rozwołnieniu, bólówi zębów, świerzbieniu skóry, biegunce, tyrab, robakom, ranom, kurczom, bólowi żołądka, złemu trawieniu, zawrocie, blednicy, febrze, słabości, wycieńczeniu, wodnej puchlinie itd.

Dziecko jedno **womitowało krwią**, a mimo to zostało uzdrowione. Staruszek pewien utracił **wzrok**, a teraz dobrze widzi. Najładniejsza dziewczyna z całej wsi nagle zachorowała, coraz więcej chudła, menstruacja stawała się nieregularną i nogi nabrzmiwały. Używając jednakże przez trzy dni wysokoku ziółkowego, całkiem wyzdrowiała, a po czterech miesią-

JÓZEF SCHNEIDER, aptekarz Resicza 110 (Südungarn).

Prawdziwy Schneider'a wyskok ziółkowy (przyjemnie pachnący wyskok ziółkowy) jest tylko wtenczas prawdziwym, jeżeli każda flaszeczka wysokoku ziółkowego zaopatrzona jest w **markę ochronną**. Tuzin (12 flaszeczek) lub 6 podwójnych kosztuje wraz z portem 5 K., 24 flaszeczek lub 12 podwójnych 8'60 K., 36 flaszeczek 12'40 K., 48 flaszeczek 16 K., franko za zaliczką pocztową lub poprzedniem nadesłaniem należytości. Kto zamawia powtórnie otrzyma do każdego tuzina jedną butelkę za darmo.

Szanowny Panie Aptekarzu! Wszchemocny Bóg niech raczy Panu pobłogosławić, gdyż odkąd używamy wysokoku ziółkowego, jest cała moja rodzina zupełnie zdrowa.

Składniki: Liquor ol. aetner comp. 20 gr.

zamówiłam. Stefan, mój sąsiad, cierpiąc na gorączkę, febrę i ból w rękach, nogach i krzyżach, pospieszył do mnie. Dałam mu więc flaszeczkę wysokoku ziółkowego i w trzech dniach wyzdrowiał.

Także bratanek mój, Jan, przyszedłszy z folwarku, zażądał wysokoku ziółkowego, gdyż żona jego strasznie kaszlała i cierpiała na żganie w boku. Przypatrzcie się, moi kochani i tu środek ten pomógł natychmiast.

W sam dzień św. Jerzego przyszła do mnie z sąsiedniej wsi akuszerka, opowiadając, iż dziecko jej co chwilę wymiotuje, miewa kurcze i bezustannie płacze, a ona nie może sobie dać rady i nie wie, co ma począć. Dziecię to spożyło niemal całą aptekę, stare kobiety także próbowały, co im przyszło na myśl lecz wszystko daremnie, a teraz dziecisko jest blizkiem śmierci. Wziąwszy przeto sposób użycia, który do każdej flaszeczki jest dołączony, przejrzałam szybko i znalazłam rzeczywiście pomoc dla dziecięcia. Wyczytałam, iż spożywszy w mleku 10 kropli Schneidera wysokoku ziółkowego, a potem natarłszy nim brzusek, stanoweżo pomoże. Dałam więc wspomnianej kobiecie flaszeczkę **wysokoku ziółkowego**, mówiąc: Nie rozpaczajcie kobieto, gdyż wszystko, co w tym opisie stoi, jest szczerą prawdą, natomiast musicie mi przyrzec, iż skoro ten środek pomoże, wróćcie mi za tę jedną trzy flaszeczki. Przy zamówieniu jednakże tego **prawdziwego wysokoku ziółkowego** dbajcie o wyraźne napisanie adresu:

JÓZEF SCHNEIDER, aptekarz RESICZA, Hauptgasse 110 (Südungarn).

Lecznicy ten środek jest nadzwyczaj tani a porto i opakowanie płaci apteka. — Dziecię zupełnie wyzdrowiało, a kobieta nie posiadając się z radości, przyniosła mi w nagrodę cały tuzin Schneidera wysokoku ziółkowego.

Wypadek ten wkrótce rozgłoszony został w całej gminie, i wszyscy zamawiali Schneidera wyskok ziółkowy.

W dzień odpustu zeszedłszy się, zaczęto opowiadać o cudownych skutkach **Schneidera wysokoku ziółkowego**. I tak zostało pewne dziecko uleczone od **drzączki**, inne znowu od **febry**, u innych zaś okazało się skutecznem przeciw:

cach wyszła za mąż. Siedemnastoletniego syna gospodarza Emericha L. wyleczył wyskok ziółkowy od **moczenia** w łóżko.

Moi kochani, oświadczam Wam niniejszem, że jest to **jedyny środek leczniczy**, który każdą chorobę wyleczy. Chcąc zaś nabyć **prawdziwego**, należy napisać dokładny adres:

Z duszy serca życzę każdemu zamawiającemu, aby mu wyskok ziółkowy tak pomógł, jak mnie. Zostańcie z Bogiem.